

## WYPOCZYNEK

Wakacje kojarzą się zwykle z wypoczynkiem, ale tak naprawdę, to podczas wakacji wypoczynek mają tylko: od nauki – dzieci i młodzież oraz studenci, a od nauczania – grono pedagogiczne wszelkich stopni. Ale i dla nich podczas wakacji zdarzają się różne zajęcia nie mniej męczące niż podczas normalnej pracy. Dla wielu ludzi wakacje są tylko „płodozmianem”: jedną pracę zastępuje się inną, choćby pracą umysłową pracą na roli. To zresztą też ma swój głęboki sens: część człowieczego JA „leżąca odłogiem” nabiera sił na przyszłość, a inna część sprawdza możliwości swoich rezerw, jak rezerwista powołany na ćwiczenia wojskowe. Tak naprawdę, to prawdziwym wypoczynkiem powinien być urlop. Oderwanie się od swego środowiska i wejście w zupełnie inne warunki.

Opowiadają, że jakiś pensjonariusz przybył do domu wypoczynkowego. Wita go kierownik i mówi: – Zapewniam pana, że u nas będzie pan się czuł, jak u siebie w domu. – To ja wyjeżdżam. Domu mam dosyć przez cały rok!

Służbie Zdrowia wszystkim szczerbli wypoczynek także jest bardzo potrzebny. Czekają na wymarzony urlop ci, którzy służą, bo muszą – wreszcie odsapną od tego, co nie jest ich szczególnym zamiłowaniem. Czekają i Ci, którzy służą całym sercem – bo łuk nie może być wciąż napięty. Trzeba odpocząć, jak przypominał Jan Paweł II jeszcze w Nowym Targu w 1979. A więc móc „począć na nowo”. Z energią zabrać się do pracy, gdy siły się po urlopie zregenerują.

Piękne to wszystko. A chorzy? Ci, którzy cierpią na niezbyt wielkie dolegliwości, wchodzą w ten zwykły nurt ludzkiej pracy i wypoczynku, chociaż w trochę innych proporcjach. Natomiast ci, którzy obciążeni są poważniejszym cierpieniem, patrzą na świat inaczej. Bo to ani praca, ani wypoczynek. Rytm życia wyznaczają nie wakacje, ale większe lub mniejsze cierpienie, dzień i noc, nieraz bezsenna. Jest samotność i są ludzie. Czasem ci „z urzędu”, czasem ci z przekonania i szczerzej miłości, najczęściej bezradni, zwłaszcza gdy więzy człowieczego JA słabną nieodwracalnie.

Zastanawiając się nad dramatem choroby i nad jej wielkością, nie mogę nie odnieść się do życia zakonnego. My też mamy czas wypoczynku – koniecznego, gdy zbyt wiele wyczerpują nas zadania, których wymaga od nas posłuszeństwo Kościołowi. Każdego dnia mamy czas na rozmyślanie o sprawach Bożych i na odprężające spotkanie w gronie współbraci, zwane rekreacją. Ale gdy czyta się *Regułę* św. Benedykta, nie znajdzie się w niej czasu przeznaczanego na rozmyślanie, na rekreację ani na urlop wypoczynkowy. Mnich wieku szóstego miał tak żyć w klasztornej celi, by pracując bardzo intensywnie, nie być przeciążony, a oddając się w określonych porach modlitwie, czytaniu i pracy ręcznej pod czujnym okiem opata, który dbał o należyte proporcje tych zajęć, wypoczywał w Bogu dzięki temu właśnie, mądrym „płodozmianowi”!

I proszę! Wczesnośredniowieczna reguła zakonna może być drogowskazem dla współczesnego chorego człowieka, który znajduje się w sytuacji na pozór tak różnej, a przecież mającej coś wspólnego z dawnymi mnichami. Czy jesteś w domu, czy w szpitalu, leżysz czy chodzisz, boli cię bardziej czy mniej, zawsze możesz spocząć – odpocząć w Bogu. Dla niewierzącego wydaje się to bajką o żelaznym wilku. Wierzący jednak doskonale wie, co to znaczy „odpocząć w zranionym sercu Jezusa”, choć brzmi to straszliwie dewocyjnie. Wie, jaką wartość ma wpatrywanie się w Krzyż na ścianie, kiedy wszystko wydaje się tracić swój sens. Wie, jakim odpoczynkiem jest zrzucenie z siebie ciężaru grzechów – nie tylko ze strachu przed zbliżającą się śmiercią, ale dlatego, że zmęczenie grzechem w końcu stało się dla niego cięższe niż zmęczenie pracą czy chorobą.

Jubileusz w Starym Testamencie, to było wytchnienie, możliwość stanięcia na nogi, gdy odzyskiwało się dom, ziemię czy wolność osobistą. W Nowym Testamencie Chrystus jest nieustającym Jubileuszem, dzięki któremu w każdej chwili, w każdej, nawet najtrudniejszej sytuacji możemy odzyskać równowagę ducha i odpoczynek w cierpieniu. W Nim pokładamy nadzieję. Przekraczamy próg nadziei. A wtedy „wieczny odpoczynek” nie będzie tylko żalobnym zawodzeniem, ale radosnym niekończącym się ALLELUJA!

sierpień 2000

## PRZYKAZANIA JEDNAK OBOWIĄZUJĄ

Przed wieloma laty prowadziłem w Krakowskim Klubie Inteligencji Katolickiej cykl prelekcji pod tym właśnie tytułem. Omawialiśmy wtedy po kolei aktualność każdego Bożego Przykazania i problemy wynikające z obowiązku jego zachowywania. Dzisiaj pod tym samym tytułem chciałbym podzielić się z Drogimi Czytelniczkami i Czytelnikami „Zdrowia” – Naszego i Szlachetnego – refleksjami, jakie zrodziły się pod wpływem ostatnich wydarzeń w świecie i w Polsce.

Ataki terrorystyczne w USA zmieniły w sposób dramatyczny oblicze tej Ziemi. Po pierwszym szoku spowodowanym samym faktem o niespotykanej dotychczas skali, a powiększonym jeszcze przez możliwość oglądania dramatu na żywo w telewizji, nadszedł okres trwożnej niepewności. To nieprawda, jak nas zapewniają niektórzy politycy, że Polska jest bezpieczna. Dzisiaj nie jest bezpieczny żaden zakątek kuli ziemskiej. A stabilizacja czy destabilizacja naszego globu zależy od sposobu reakcji odwetowej Stanów Zjednoczonych i ich sprzymierzeńców. Mnożą się głosy nawołujące zarówno do odwetu brutalnego, bez względu na ofiary po jednej i drugiej stronie, jak i cywilizowanego, bez mnożenia aktów przemocy, ale tak przemyślanego i zdecydowanego, by zmniejszyć do minimum niebezpieczeństwo ataków terrorystycznych na przyszłość.

Nie brak też refleksji religijno-moralnych. Jedni wołają: „Nie ma Boga”, inni mówią, że to, co się stało, to kara Boża, jeszcze inni zaś uważają – żałując oczywiście niewinnych ofiar – że Ameryka po prostu „doigrała się” za swoją imperialistyczną politykę, nie liczącą się z interesami małych państw i wielu prostych a biednych ludzi na całym świecie...

A co my na to?

Jako ludzie wierzący jesteśmy zafascynowani Tajemnicą Bożego Miłosierdzia. I słusznie. Jest ono nieprzebrane i niepojęte. Ale Miłosierdzie nie może być swego rodzaju fetyszem, podobnie jak Jasna Góra, „gdzie bije serce Polski”, i nasz Papież. Izraelici w Starym Przymierzu byli zadufani we wspaniałość swej świątyni, która miała im

bezwzględnie gwarantować pomoc Boga Jahwe. Gdy Prorocy – wśród nich Jeremiasz – ostrzegali, że nie można pod płaszczykiem ufności Bogu popełniać grzechów wołających o pomstę do nieba, wyśmiewano go i prześladowano. Skończyło się na tym, że Naród Wybrany, dokonując samobójczych wyborów, doprowadził do zniszczenia świątyni i własnej zagłady. Po wielu latach dopiero odrodziła się ocalała Reszta, która nawet zdołała wywalczyć niepodległość, by ostatecznie utracić ją wskutek niesnasek wewnętrznych i nie przyjęcia Mesjasza. Jeśli więc dzisiaj w imię Miłosierdzia zapomina się, że Przykazania jednak obowiązują, a z Boga nie można się naśmiewać, to... historia może się powtórzyć.

W Bogu Miłosierdzie i Sprawiedliwość są jednością. Prorocy Starego Testamentu zapowiadali karę Bożą, jeśli nie dojdzie do nawrócenia się Izraela. W Nowym Testamencie sam Jezus mówi: *Albo myślicie, że owych osiemnastu, na których zwała się wieża w Siloam i zabiła ich, było większymi winowajcami niż inni mieszkańcy Jeruzalem? Bynajmniej, powiadam wam; lecz jeśli się nie nawrócicie, wszyscy tak samo zginiecie* (Łk 13,4-5).

Jesteśmy dziś świadkami wielkiej negacji Boga i Jego praw w Polsce i na całym świecie. Które przykazanie nie jest łamane i wyśmiewane?

Dla przykładu – żenująca dyskusja na temat pracy w niedzielę. Głosi się szyderczo, że zwolennicy ograniczenia niedzielnego handlu stawiają ideologię ponad gospodarkę. Wołają tak ci, którzy być może jeszcze tak niedawno walczyli o wolne soboty – w trosce o dobro człowieka. A przecież to nie ideologia, tylko przykazanie „Pamiętaj, abyś dzień święty święcił”. Jakże niewielu polityków ma dziś odwagę używać argumentu religijnego... Ma odwagę mówić o tym Ojciec św., ale kto by Go słuchał! Wystarczą grzecznościowo-emocjonalne frazesy pod Jego adresem i coraz liczniej stawiane Mu pomniki. Tymczasem już św. Jan Vianney powiedział: „Znam dwa sposoby popadnięcia w nędzę: kradzież i łamanie dnia świętego”. I ostatecznie załamie się każdy system, który próbuje na te „dwa sposoby” funkcjonować. Z bólem – podobnie jak przed dwudziestu laty – trzeba dziś powtórzyć słowa poety: „Ty, co skrzywdziłeś człowieka biednego...”, uważaj! Dobra materialne w ciągu kwadransa mogą ulec zniszczeniu – wieża się zawali, powódź zaleje pola uprawne, huragan powyrywa drzewa z korzeniami, ogień strawi ludzki dobytek... Pan Bóg boleśnie upomina się o swoje prawa. *Albowiem korzeniem wszelkiego zła jest chciwość pieniędzy* (1 Tm 6,10).

A jeśli niszczej $\acute{a}$  dobra godziwie nabyte i gin $\acute{a}$  niewinni ludzie? Wtedy stajemy przed wielk $\acute{a}$  tajemnic $\acute{a}$  niewinnego cierpienia  $\acute{s}$ wiata zjednoczonego z niewinnym zbawczym cierpieniem Chrystusa.

W katalogu łamanych przykazań nale $\acute{z}$ y wspomnieć o wielkiej liczbie rozwodów, o dzieciach krzywdzonych przez rodziców, o zabijaniu nienarodzonych, o panoszeniu się pornografii prowadzącym do totalnego zaniku poczucia wstydu – kto dziś ośmieli się powiedzieć o bezwstydnym stroju czy bezwstydnym zachowaniu...

Dodajmy jeszcze wszechobecne kłamstwo i wyzysk.... A przecie $\acute{z}$  przykazania obowiązują.

Nie chodzi mi o sianie pesymizmu czy nastrojów katastroficznych, ale o proste stwierdzenie faktów...

Co więc mają robić ludzie chorzy i wszyscy ci, którzy z oddaniem walczą o ich zdrowie i ludzk $\acute{a}$  godność w domach i w szpitalach?

Chyba bardziej jeszcze ni $\acute{z}$  inni starać się nawróci $\acute{c}$ . By „podobnie nie poginać”.

*grudzień 2001*

## NIESZCZĘSNY DAR WOLNOŚCI

Minione czasy realnego socjalizmu wielu ludzi – zwłaszcza starszych – wspomina jako czasy względnego spokoju i pewnej stabilizacji. Trudno jednak zaprzeczyć, że były one okresem wielkiego zniewolenia człowieka i gospodarczego zacofania, w atmosferze całkowitego zakłamania życia politycznego i społecznego. Dobro, jeśli jakieś się wtedy działo, zazwyczaj działo się wbrew działaniom państwa, a nie dzięki niemu. Nowy system zniósł dotychczasowe zniewolenia, namnożyło się w nim jednak tyle nowych trudności, że tę odzyskaną wreszcie wolność zaczęto nazywać „nieszczęsnym darem”. Czy słusznie?

Szukając początków owego „nieszczęścia”, trzeba by dojść aż do raju. Już bowiem samo stworzenie człowieka obdarzonego wolnością stało się początkiem wszelkich jego nieszczęść. Dlaczego? A no dlatego, że człowiek od początku (i chyba do końca!) swego istnienia zawsze woli wybierać to, co atrakcyjne, nawet jeśli miałoby to być dla niego niekorzystne, a nawet szkodliwe. Chce być „tak jak Bóg znający dobro i zło” (por. Rdz 3,5). Owszem – jeśli można tak powiedzieć – Bóg zaryzykował stwarzając człowieka wolnym, ale uczynił to z miłości. Połączył też człowieka ze sobą ścisłą więzią (*religare* – wiązać na nowo), czyli uczynił go istotą z natury swej religijnej. I właśnie religia ma pomagać człowiekowi wolnemu w ocenie wartości i wskazywać mu sensowne drogi wyboru.

Dla człowieka wierzącego są to sprawy – teoretycznie przynajmniej – oczywiste. Dla tych jednak, którzy żyją, jakby Boga nie było albo z Bogiem się w swym życiu zupełnie nie liczą, najważniejszy jest człowiek, a konkretnie – moje własne JA, którego nie chcę poddać żadnej władzy. MOJA wolność nie musi się liczyć z wolnością innego człowieka. Mam

prawo robić, co mi się podoba. I tak dochodzi do konfliktu między wielu „wolnościami”. Oczywiście, zawsze zwycięża silniejszy, słabszy zaś, teoretycznie tak samo wolny, nie ma szans na realizowanie swej wolności. Staje się nie-wolny.

W takich warunkach demokracja, która powinna być sumą wolności autonomicznych jednostek, okazuje się fikcją. Marksistowska teza: „Uświadomiona mniejszość narzuca swą wolę nieświadomionej większości”, w praktyce zostaje zastąpiona przez zasadę: „Silniejsza, choćby nawet mniejszość, narzuca swą wolę słabszej większości, powołując się przy tym na ochronę praw mniejszości i demokrację”. No i mamy, to co mamy. W tym kontekście warto przytoczyć zdanie wielkiego niemieckiego społecznika, nieżyjącego już biskupa Kettelera: „Religia potrzebuje wolności, a wolność potrzebuje religii”. Nie zamykamy oczu na fakt, że często ograniczano wolność także w imię religii, także w imię chrześcijaństwa, ale to na pewno nie było zgodne z jego duchem. Natomiast dzisiejsze dążenie ludzi wierzących, by również w aktach prawnych – i wagi państwowej, i ogólnoludzkiej – znalazło się odniesienie do Boga, który jest miłością i źródłem prawdziwej wolności, stanowi wyraz troski, by człowiek zawsze liczył się z innym człowiekiem, a naród z innym narodem.

Skoro dzisiaj wbrew pozorom zakres wolności dla wielu jest bardzo ograniczony, potrzeba czytelnego świadectwa, że gwarantem wolności jest właśnie Bóg i że On z miłością daje człowiekowi światło i siłę do należytego korzystania z tego daru. Od naszego zawierzenia Bogu zależy, czy będziemy stanowili solidarną wspólnotę ludzi wolnych, dążących do pełnego rozwoju indywidualnego i społecznego, czy też zagryziemy się wzajemnie, manipulowani przez postawy roszczeniowe, prowadzące do narastania konfliktów i tworzące coraz to nowe formy zniewolenia. W tych wszystkich zawirowaniach warto pamiętać, że wewnętrznej wolności, wolności decyzji nie może odebrać człowiekowi żadna siła zewnętrzna.

Potrzebna jest reedukacja społeczeństwa, by zbyt częste, niestety, wzajemne obrzucanie się inwektywami przez silniejszych i słabszych, tych, którzy stanowią większość, i tych, którzy stanowią mniejszość, i to w imię „nieszczęsnego daru wolności”, zastąpić spokojnym dialogiem. A o dialogu tak kiedyś powiedział kardynał Wojtyła: „Trzeba tak mówić, by inny mógł mnie zrozumieć, a tak słuchać, bym chciał zrozumieć drugiego”.

I jeszcze chciałbym wspomnieć o dwóch dziedzinach, w których problem wolności występuje z całą ostrością. Pierwsza – może nie jest pierwszorzędnej wagi – a przecież jakże charakterystyczna. Oto patrzymy z niepokojem na wulgaryzację naszego języka, czego wyrazem stało się między innymi nieliczenie się z zasadami ortografii. Nie dba się o nie w listach prywatnych i urzędowych, a nawet w pracach dyplomowych. W lekceważeniu poprawności pisania celuje zwłaszcza określona grupa użytkowników internetu. Próby zwracania uwagi często spotykają się z ostrą reakcją właśnie w imię wolności (słowa?!). Zdarzają się nawet opinie, że należałoby znieść wszelkie en-ę, h-ch, u-ó, rz-ż itd., żeby człowieka nie stresować. Warto by tu zatem przypomnieć uchwałę jakiegoś komitetu robotniczego w czasach realnego socjalizmu, mówiącą, że ową trudną ortografię wymyślili panowie, aby naśmiewać się z prostego chłopca i robotnika, który nie może pojąć takich trudnych reguł. Dlatego też trzeba wszystkie „pańskie” przeżytki zlikwidować i pisownię uprościć.

Można się gorszyć takimi postawami i rozdzierać szaty nad upadkiem kultury. A może jednak warto by było w sposób przystępny opowiedzieć takim ludziom o roli języka dla kultury, o roli kultury w trwaniu narodu, o roli narodu dla jednostki? Kto to robi i w jaki sposób?

I drugi problem – poważniejszy – co robić z wolnością mniejszości seksualnych, czyli homoseksualistów płci obojga? Świat heteroseksualny, mimo własnych poważnych niedoskonałości, bardzo często wyraża swe zgorszenie, a nieraz wręcz pogardę dla „kochających inaczej” w sposób wysoce emocjonalny, w skrajnych przypadkach uciekając się do czynnej agresji. Oczywiście, w odpowiedzi słyszy nieustanne narzekanie na dyskryminację, żądanie pełnego równouprawnienia w dziedzinie życia rodzinnego, a nie należy do rzadkości i prowokacyjne manifestowanie rozwiązłości nawet z elementami bluźnierczymi, zwłaszcza przy okazji parad gejowskich.

Czy zatem do rekolekcji dla małżeństw niesakramentalnych, dla alkoholików, dla więźniów, dla młodzieży w domach poprawczych nie można by dołączyć rekolekcji dla ludzi o innej orientacji seksualnej? Ktoś musi im powiedzieć, że Chrystus kocha ich tak samo, jak wszystkich innych, że nie są odrzuceni. Warto wtedy, a i przy innych okazjach, przedstawiać, co mówi o nich Objawienie, i wyjaśniać, na czym polega nienaturalność ich skłonności, że nie są one nieodwracalne i że z pewnością, co potwierdzają lekarze, nie są uwarunkowane genetycznie.

Zwykle człowiek rodzi się mężczyzną lub kobietą z odpowiednim wyposażeniem biologicznym i psychicznym umożliwiającym mu wypełnianie zadań związanych z własną płcią. Mamy na ten temat oficjalne wypowiedzi Watykanu, które chyba mało kto czyta, i mamy nieśmiałe próby tego, co można nazwać duszpasterstwem homoseksualistów. Skłonność homoseksualna, podobnie jak i heteroseksualna, sama w sobie nie jest grzeszna. Trzeba pomóc człowiekowi, by swych skłonności nie realizował w sposób łamiący normy obyczajowe, niszczący drugiego oraz naruszający ład społeczny.

Fakt słabości i choroby człowieka, stanowiący bezsprzecznie ograniczenie wolności – zarówno przed chorymi, jak i wszystkimi, którzy mają z nimi cokolwiek do czynienia – stawia problem należytego korzystania z wolności wewnętrznej, a także kształtowania opinii tych, którzy nie podlegają podobnym ograniczeniom. Ojciec św. często zwraca się do chorych z prośbą, by swą modlitwą i ofiarą wspomagali go w jego papieskiej posłudze. A może i świat powinien zwrócić się do chorych, by ci, którzy z pokorą przyjmują swoje cierpienia i patrzą na świat i ludzi z dystansu swej słabości, uczyli innych prawdziwej wolności i pomagali korygować postawy tych, którzy się zagubili, nie umiejąc korzystać z tego „nieszczęsnego daru wolności”.

*wrzesień 2004*